

Polska sztuka filmowa i polski plakat w Austin

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

W październiku, jak co roku, kinomani z Teksasu będą mogli zapoznać się z nowymi produkcjami polskiej kinematografii podczas 17 Austin Polish Film Festival. Projekcje będą odbywać się, tak jak przed pandemią, w Austin Film Society CINEMA (6259 Middle Fiskville Rd, Austin, TX 78752) przez dwa weekendy: piątek, sobota, niedziela, 28, 29, 30 października oraz 4, 5, 6 listopada 2022 roku. Festiwal poprzedzi wystawa polskich plakatów, która będzie miała miejsce w prestiżowej Galerii AO5 (*The Arboretum, 10000 Research Blvd, Ste 118, Austin, Texas 78759*). Wernisaż zaplanowany jest na 21 października.

Wystawa plakatów



Podczas wystawy plakatów, przygotowanej przez **Dot Dot Dot Connect**, będzie można zobaczyć głównie plakaty muzyczne Leszka Żebrowskiego: jazzowe, bluesowe, operowe, koncertowe, a także kilka teatralnych i reklamujących wystawy. Wśród nich będzie kilkanaście prac z autografem autora. Galeria ma w swoich zbiorach kolekcję słynnych polskich plakatów, m.in. autorstwa Andrzeja Pałowskiego, które również będzie można obejrzeć podczas wystawy.

Podczas wernisażu, jako podkład muzyczny, posłużą głównie polskie utwory jazzowe oraz polska muzyka filmowa. Serwowane będą koktajle alkoholowe z polskich wódek, a także polskie piwo i wino.

Na ekranie telewizyjnym będzie można zobaczyć film dokumentalny o Leszku Żebrowskim „Skazany na plakat”. Film ten będzie też pokazany podczas 17 Austin Polish Film Festival w kinie AFS.

Na otwarciu wystawy plakatów swoje przybycie potwierdzili Konsul Generalny z Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Houston – Robert Rusiecki oraz dyrektor artystyczny Austin Classical Guitar – Joe Williams. W siedzibie Austin Classical Guitar w tym roku jesienią oraz w przyszłym roku wiosną będą miały miejsce instalacje plakatów Leszka Żebrowskiego. Związane jest to z zaproszeniem światowej sławy polskiego gitarzysty klasycznego Marka Pasiecznego, który będzie występował w Austin.

Wystawę będzie można obejrzeć do 6 listopada 2022 r.



Galeria A05 w dzielnicy Arboretum w Austin, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

O wystęпах Marka Pasiecznego 3-4 grudnia 2022 r.

<https://www.austinclassicalguitar.org/event/live-at-the-rosette-marek-pasieczny-with-bion-tsang/?event=31747>

O występie Marka Pasiecznego 18 lutego 2023 r.

<https://www.austinclassicalguitar.org/event/acg-originals-home-with-marek-pasieczny-bion-tsang-thomas-burritt-guitar-orchestra/?event=31758>



17 Festiwal Polskich Filmów w Austin



Projekt Andrzej Pągowski

Tegoroczny program festiwalowy jest bogaty i różnorodny. Każdy znajdzie coś dla siebie. Będą filmy historyczne i współczesne, dramaty i komedie, filmy fabularne i dokumentalne. Wiele z pokazywanych w tym roku filmów zostało opartych o prawdziwe wydarzenia. Wspólnym mianownikiem tych projekcji jest próba odpowiedzi na pytanie o kondycję człowieka we współczesnym świecie.

Jakie filmy znalazły się w tegorocznym festiwalowym programie?

Oto kilka informacji:

„**Marusarz. Tatrzański orzeł**” to film o słynnym przedwojennym skoczku Stanisławie Marusarzu, który podczas wojny był kurierem AK, a „**Bodo**”, opowiada o znanym przedwojennym aktorze Eugeniuszu Bodo, który zaginął podczas wojny. Jego tragiczne losy wyszły na jaw dopiero w latach 90. Filmem biograficzno-historycznym jest też „**Nędzarz i Madame**” o malarzach Adamie Chmielewskim, Józefie Chełmońskim oraz aktorce Helenie Modrzejewskiej, z Powstaniem Styczniowym w tle.

Wśród biografii znajdzie się też film dokumentalny „**Maryla. Tak kochałam**” o Maryli Rodowicz.

Oparta na faktach jest historia Władysława Mazurkiewicza, mordercy, który dzięki układom z Urzędem Bezpieczeństwa w latach 50. mógł bezkarnie funkcjonować, w filmie „**Ach śpij kochanie**”.

Grzegorz Przemyk – licealista zamordowany przez milicję w okresie stanu wojennego znalazł swoje odbicie w filmie pokazującym mechanizmy władzy totalitarnej „**Żeby nie było śladów**”. Natomiast opowieść o Grzegorzu Płonce, utalentowanego muzycznie chłopcu, który ze względu na

znaczną utratę słuchu musiał toczyć walkę z biurokracją, aby móc się uczyć gry na fortepianie, została oddana we wzruszającym filmie **„Sonata”**.

Jeśli ktoś pamięta czasy PRL i za nimi tęskni, bo to był czas młodości, wszystkie detale, które przywrócą ten okres może znaleźć w znakomitej komedii **„Zupa Nic”**. Dla kontrastu pokazana będzie inna komedia, tym razem o współczesnej rodzinie, której dotyczą zupełnie inne problemy, czyli **„Czarna owca”**.

Dramat społeczny **„Lokatorka”**, oparty na wydarzeniach związanych z tzw. aferą reprivatyzacyjną w Warszawie, w wyniku której została zamordowana Jolanta Brzeska – działaczka społeczna walcząca o prawa mieszkańców warszawskich kamienic, pokazuje bezduszość władz współpracujących z mafiami dla wielomilionowych zysków, kosztem zwykłych ludzi.

„Na chwilę, na zawsze” to świetny dramat psychologiczny o współczesnej piosenkarce, przytłoczonej karierą, która nie wytrzymuje presji środowiska.

Wśród dokumentów pokazane zostaną filmy, które zdobyły wiele nagród. Pierwszy z nich to **„Chopin. Nie boję się ciemności”**. Jest to film o muzyce, która łagodzi obyczaje, o trzech fortepianach i trzech pianistach grających w miejscach, w

których miały miejsce ludzkie tragedie – w Auschwitz, pod mostem na granicy pomiędzy Koreą Północną i Południową oraz w Bejrucie, gdzie dotarli syryjscy uchodźcy. Drugi film to „**Jutro czeka nas długi dzień**” o polskiej lekarce, Helenie Pyz, która przez 30 lat pomagała rodzinom trędowatych w Indiach. Film powstawał 7 lat i nagrany jest w języku hindi (z napisami angielskimi). Reżyser filmu, **Paweł Wysoczański** będzie gościem festiwalu.

Jednym z gości festiwalowych będzie także **Krzysztof Lang** – reżyser filmu „Ach śpij kochanie”. Przyjadą też dwie młode reżyserki filmów krótkometrażowych – **Katarzyna Deptuch** („**Rzeźbiarz**”) i **Milena Dutkowska** („**Bohater**”).

Festiwal poprowadzi krytyk filmowy – **Zbigniew Banaś** z Chicago.

Magazyn „Culture Avenue”, jak co roku jest patronem medialnym festiwalu. W najbliższym czasie będą się więc ukazywać omówienia poszczególnych filmów, recenzje i wywiady z gośćmi.



Austin Film Society Cinema, to tu odbędzie się 17 Austin Polish Festival, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka



Szczegółowy program festiwalowy można znaleźć na stronie Austin Polish Film Festival:

www.austinpolfilm.com

Radość grania

Wywiad z Jakubem Kuszlikiem, laureatem IV nagrody i nagrody specjalnej za najlepsze wykonanie mazurków na XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina.



Jakub Kuszlik, fot. Karolina Sałajczyk

Bożena U. Zaremba:

Od Konkursu Chopinowskiego upłynął rok i podejrzewam,

że ten czas upłynął pod znakiem bogatej działalności koncertowej i nagraniowej, czy też obowiązków medialnych. Jak Konkurs zmienił Pana jako artystę i jako człowieka?

Jakub Kuszlik:

Z jednej strony po tym Konkursie zostało bardzo silne wspomnienie – czasami pozytywne, czasami negatywne związane z ogromnym stresem i presją – które w jakimś stopniu wpływa na następne występy. Z drugiej strony na pewno świadomość tego, że moje interpretacje muzyki Fryderyka Chopina zostały docenione, dodaje mi pewności siebie w trakcie jej wykonywania, a dzielenie się nią z publicznością daje mi jeszcze więcej radości. Ale tak naprawdę to ciężko odciąć sprawy zawodowe od mojej osoby. Natomiast jeżeli mówimy o aspektach stricte wykonawczych, to ogrom pracy, który jest ciężki do ogarnięcia i kwestia tego, że bardzo często powtarza się wykonywane tego samego utworu otwiera nowe możliwości, żeby można go zagrać w inny sposób, żeby się nim trochę bardziej pobawić, żeby poszukać czegoś więcej.

Urodził się Pan w Bochni. To małe miasto mające niecałe 30 tys. mieszkańców o tradycjach kopalnianych. Skąd wzięło się Pana zainteresowanie muzyką klasyczną?

Małe, ale o bardzo ciekawej historii. W Bochni znajduje się jedna z najstarszych kopalni soli na świecie i razem z Wieliczką te dwa miasta przez wieki bardzo mocno napędzały gospodarkę Królestwa Polskiego. Natomiast jeżeli chodzi o moje zainteresowanie muzyką klasyczną, powiem szczerze, że moja historia jest bardzo prosta. Rodzice posłali mnie do szkoły muzycznej, bo wcześniej rozpoznali moje zainteresowanie muzyką. Jako mały dzieciak, robiłem sobie własne „instrumenty” muzyczne, np., perkusję z garnków [śmiech].

Powiedział Pan kiedyś, że zainteresowanie muzyką klasyczną nastąpiło przez Chopina. O ile oczywiście pamięta Pan wrażenia z dzieciństwa, jak porówna Pan odbiór jego muzyki przez małe dziecko a dorosłego człowieka?

To trudne pytanie, bo jako dziewięcioletek było mi pewno trudno myśleć w takich kategoriach. Na pewno chłonałem tę muzykę intuicyjnie, przez zmysły i po prostu postrzegałem jej piękno, w jego najczystszej postaci. Chopin był kompozytorem, którego muzyka najbardziej mnie pociągała i tak naprawdę przez pierwsze lata edukacji muzycznej słuchałem tylko Chopina. Miał ogromny wpływ na kształtowanie mojej wrażliwości. Natomiast teraz słucham jej z pełną świadomością.

Z Pana wypowiedzi wynika, że uczestnictwo w Konkursie

nie było dla Pana oczywiste. Dojrzał Pan i do tej decyzji, i do wykonywania jego muzyki.

Generalnie mówiąc moja droga z Chopinem jest dość wyboista. Muzyka Chopina w sensie wykonawczym zaczęła mnie pasjonować dosyć późno. Wszechobecność Chopina w Polsce może być na dłuższą metę męcząca i dużo pianistów ma z tym problem. Byłem chyba ofiarą tego fenomenu, który może być nawet szkodliwy, bo następuje „przemęczenie materiału”, a przecież na tej muzyce można się świetnie nauczyć wielu rzeczy. Ona ma wartość nie tylko artystyczną, ale i pedagogiczną. Mam wrażenie, że stosunkowo niedawno wróciłem do tej muzyki. Podszedłem do niej na nowo, zacząłem szukać głębiej, postanowiłem odciąć się od wzorców, które znałem i do których jestem przyzwyczajony, i znaleźć bardziej indywidualny język. Myślę, że w moim przypadku była to jakaś metoda na sukces.

Co Pan ceni w muzyce Chopina?

Wiele rzeczy, ale przede wszystkim to, że jego muzyka jest bardzo szczerą, płynie prosto z serca. Chopin nie próbował się wpisać w jakieś mody, czy szablony, które w tamtych czasach istniały, tylko tworzył muzykę, która odpowiadała jego przekonaniom i w stu procentach oddawała jego emocje. Z drugiej strony, bardzo cenię to, jak wspaniale jest napisana warsztatowo. Osiągnięcia w dziedzinie harmoniki i

zaadoptowanie polifonii na grunt muzyki stricte romantycznej są niepowtarzalne i szalenie frapujące.

Jury Konkursu przyznało Panu też nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie mazurków. Wyraził Pan opinię, że „dla współczesnych ludzi, którzy nie mają do czynienia z rytmami mazura, kujawiaka lub oberka, uchwycenie taneczności tej formy jest bardzo trudne”. Dla nie-Polaka musi to być jeszcze większym wyzwaniem. W jaki sposób można pomóc wykonawcy uchwycić tę taneczność?

Tak, Polakom jest może łatwiej, bo, jak mówiłem muzyka Chopina jest wszechobecna – dużo się o niej mówi, dużo słucha i zajmuje ona dużą część edukacji, więc jesteśmy przyzwyczajeni do tego, jak te rytmy czy frazowanie powinno brzmieć. Tak, więc pod tym względem Polacy mają przewagę. Natomiast dla osoby z zagranicy może to być wyzwaniem. Najlepszą metodą jest obserwacja i słuchanie jak najwięcej dobrych wykonń. Także słuchanie oryginalnych tańców i przyglądanie się, jak te ruchy taneczne wyglądały. Kiedyś byłem na takiej świetnej adaptacji mazurków Chopina wykonywanych na instrumentach tradycyjnych, ludowych. Była też grupa taneczna, która te tańce wykonywała tak, jak kiedyś faktycznie wyglądały. Poprzez taką świadomą obserwację jesteśmy w stanie dużo się nauczyć. Nawet oryginalne stroje ludowe mogą być pewną formą inspiracji.



Jakub Kuszlik, fot. Karolina Sałajczyk

Dochodzi do tego kwestia pokoleniowa, bo dla współczesnych młodych ludzi taniec, w takim rozumieniu, jest czymś w ogóle trudnym do ogarnięcia.

Oczywiście taniec współczesny nie ma nic wspólnego z tańcem sprzed 100 czy 200 lat. To też jest przeszkoda. Ale chciałem zaznaczyć, że sporo tych mazurków, polonezów czy walców kompletnie nie nadaje się do zatańczenia. Trzeba pamiętać, że tańce w muzyce Chopina są stylizacjami i trzeba uważać, żeby ta taneczność nie zdominowała innych wartości artystycznych, jakie niosą te utwory – ich intymnego języka muzycznego, rozbudowanej melodyki czy w przypadku późniejszych dzieł

także ich inteligentnie zaplanowanej formy i rozbudowanej polifonii.

Porozmawiajmy trochę o Pana debiutanckiej płycie z utworami Brahmsa i Chopina. Utwory Chopinowskie to Mazurki z op. 30, Sonata h-moll op. 58 i Fantazja f-moll op. 49, czyli utwory, które zagrał Pan na Konkursie. Dlaczego akurat te kompozycje?

Muszę powiedzieć szczerze, że III etap Konkursu był dla mnie najłatwiejszy, czy może najbardziej oczywisty z punktu widzenia wyboru repertuaru, bo te właśnie utwory należą do moich ulubionych kompozycji Chopina. To była absolutna radość wykonywać te utwory i kiedy znalazłem się w III etapie, bardzo się cieszyłem, że w takim ważnym momencie mojego życia będę mógł właśnie je zagrać. Szczególnie chyba Fantazję i Sonatę h-moll, bo mazurki lubię wszystkie. Są one taką niesamowitą kopalnią świetnych pomysłów muzycznych. Zdecydowałem się na te z op. 30, bo wydawało mi się, że najbardziej będą pasować programowo do Fantazji i Sonaty. W tej muzyce czuję się znakomicie – uwielbiam jej skomplikowaną architekturę i zagadkowość, a próba ich rozczytania jest bardzo inspirująca.

A Brahms?

Moja fascynacja muzyką Brahmsa pojawiła się stosunkowo

późno, pod koniec liceum, ale jak już ją poznałem, to mnie całkowicie pochłonięła. Brahms ma przepiękną melodykę, panowanie nad ekspresją, a kulminacje w jego utworach powodują, że zawsze, kiedy ich słucham, dostaję gęsiej skórki. Nieoczywistość w jego utworach jest także szalenie intrygująca, szczególnie w późniejszych jego kompozycjach, które zdecydowałem się nagrać. Pod względem technicznym są to w sumie proste utwory, ale ponieważ tych nut jest mało, trzeba się niezmiernie starać, żeby stworzyć niesamowity, nietuzinkowy klimat. Odczuwałem nieopisaną radość, kiedy zacząłem pracować nad tymi utworami i dlatego zdecydowałem się umieścić je na płycie. W wyborze repertuaru na płytę chciałem też zaznaczyć, że twórczość Brahmsa była w pewnym stopniu inspirowana kompozycjami Chopina. Dowodem na to może być na przykład napisane przez niego w wieku siedemnastu lat Scherzo es-moll op. 4. Brahms też jest autorem np. transkrypcji Etiudy op. 25 No. 2 Chopina, którą w zasadzie przerobił na etiudę sekstową. Przez moje nagranie chciałem zwrócić uwagę na te powiązania.

Kiedy dostaje Pan tych dreszczy podczas słuchania muzyki - na żywo czy też odtworzoną w radiu, na płytach kompaktowych albo winylowych, które przeżywają ostatnio renesans?

Różnica w odbiorze jest gigantyczna, i nie jest to tylko kwestia

tylko mojego odbioru. Robiono na przykład eksperymenty, w których podawano jurorom Konkursu Chopinowskiego dokładnie to samo nagranie, którego wcześniej słuchali na żywo i ich oceny były diametralnie odmienne. Wydaje mi się, że słuchanie muzyki na żywo ma największą wartość. Wtedy powstaje taki indywidualny most między artystą a słuchaczem, tworzy się charakterystyczny klimat, którego tak naprawdę nie jest się w stanie oddać na płycie. Koncerty zawsze są największymi wydarzeniami dla mnie jako artysty. To one sprawiają, że chcę grać lepiej.

Przeszedł Pan przez kilku znakomitych pedagogów. Jak Pan powiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia Chopin, prof. Olga Łazarska ze Szkoły Muzycznej II Stopnia w Krakowie dała panu fundamenty techniki pianistycznej i podstawy muzyki w ogóle, natomiast prof. Katarzyna Popowa-Zydroń z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pomogła Panu stworzyć „nadbudowę”. Czy mógłby Pan coś więcej powiedzieć o znaczeniu tych dwóch aspektów edukacji muzycznej?

Żeby wykonanie jakiegokolwiek utworu miało sens i było atrakcyjne dla słuchacza, oba aspekty są naprawdę kluczowe i niezbędne. Im wcześniej zaczniesz się opanowywać podstawowe umiejętności, tj., odpowiednie zrozumienie stylu, umiejętności frazowania czy kwestie związane z biegłością gry na

instrumencie, tym artysta ma potem większą swobodę, żeby móc pracować nad tym drugim aspektem. O nich trzeba zawsze pamiętać zwłaszcza w momencie, kiedy zaczynamy łamać zasady i szukamy bardziej indywidualnego języka muzycznego. Są to oczywiście lata praktyki i mozolnej pracy i ludzie, którzy jadą na Konkurs Chopinowski mają te dwa aspekty w bardzo mocnym stopniu rozwinięte. Bez tych podstaw uczestnictwo w tym Konkursie jest praktycznie niemożliwe.

Czy jest Pan tradycjonalistą, czy też ciągnie Pana do zerwania z zasadami?

Wydaje mi się, że nie da się grać idealnie według zasad, bo wtedy wszyscy gralibyśmy w jednakowy sposób. Byłoby to strasznie nieatrakcyjne i nieciekawe. Cała idea koncertu, występu na żywo straciłaby sens. Jestem najbardziej za tym, żeby eksperymentować, jednocześnie pamiętając o tym, że kompozytor miał jakiś zamysł, żeby jego utwór brzmiał w taki, a nie inny sposób, więc trzeba mieć do tego szacunek. A więc eksperymentować, ale z szacunkiem.



Jakub Kuszlik, fot. Karolina Sałajczyk

Proszę powiedzieć coś o pianistach, którzy byli i są dla Pana inspiracją.

To temat rzeka! Czerpanie inspiracji, obserwowanie jest bardzo ważnym elementem edukacji artystycznej i także elementem rozwoju dojrzałego artysty, na tym etapie może nawet ważniejszym niż lekcje i ćwiczenie. Nie mówię, że one nie są ważne, ale taka obserwacja potrafi dużo zmienić. Staram się słuchać szerokiego grona artystów. Nie ograniczam się do kilku nazwisk, raczej szukam najlepszego wykonania danego utworu, które najbardziej mi odpowiada z takich czy innych względów. Czasem jest to nawet kwestia tylko poszczególnych fragmentów.

Na przykład u Kristiana Zimermana cenię sobie jego poczucie humoru. Jest on pod tym względem ewenementem na arenie międzynarodowej. U Marthy Argerich podziwiam szczerość wyrazu, spontaniczność i żywiołowość. W jej wykonawstwie jest magia. Podobne wrażenie mam w stosunku do Seong-jin Cho, zwycięzcy przedostatniego Konkursu Chopinowskiego. A u [Grigorija] Sokołowa fascynuje mnie zwłaszcza jego wykonania utworów Jean-Philippe Rameau. Uwielbiam jego artykulację i ozdobniki, które wykonuje z niezmierną precyzją, a poza tym jego umiejętność tworzenia niesamowitego klimatu i pomysłowość jego interpretacji są bardzo oryginalne i jedyne w swoim rodzaju.

Niedawno powstał film pt. „Chopin. Nie boję się ciemności” z udziałem trzech międzynarodowych pianistów, który pokazuje, jak muzyka klasyczna może zmieniać, albo przynajmniej próbować zmieniać świat. Czy według Pana muzyka powinna spełniać jakieś wyższe cele oprócz czystej sztuki czy rozrywki?

Odpowiedź na to jest dość jasna. Jeżeli spojrzymy na historię muzyki, to już w starożytnej Grecji muzyka spełniała gamę różnych ról – edukacyjną, resocjalizacyjną, czy też była medium do przekazywania myśli filozoficznych. W dzisiejszych czasach istnieje coś takiego jak muzykoterapia, czyli muzyka spełnia rolę terapeutyczną. Gdy się źle czujemy i chcemy sobie poprawić

humor, puszczamy sobie jakiś utwór muzyczny. Podobna kwestia z muzyką rozrywkową. Warto też dodać, że niektóre piosenki potrafiłyby być nośnikami idei czy sprzeciwu przeciwko porządkowi świata.

Czy słucha Pan muzyki jako tło, czyli tzw. „background music”?

W czasach szkolnych, tak – puszczałem sobie muzykę Bartoka czy Ravela, bo mnie bardzo wtedy interesowała, jednocześnie ucząc się albo po prostu robiąc coś innego. Potem przestało mi się to podobać, może dlatego, że nie byłem w stanie się skupić na niczym. Kiedyś czytałem opracowanie naukowe, że muzyka może właśnie w taki sposób działać na wykształconych muzyków. Teraz staram się usiąść, założyć słuchawki na uszy i skoncentrować się na słuchaniu.

*

Angielska wersja wywiadu jest dostępna na stronie Chopin Society of Atlanta, które przyznało Jakubowi Kuszlikowi specjalną nagrodę dla najlepiej uplasowanego polskiego uczestnika Konkursu Chopinowskiego:

<http://chopinatlanta.org/jakub-kuszlik-interview-2022.html>

Recitale Jakuba Kuszlika w Stanach Zjednoczonych jesienią 2022 r:

5.11. Paderewski Festival, Park Ballroom, Paso Robles,
Kalifornia

6.11. Colburn School of Music, Thayer Hall, Los
Angeles, Kalifornia

11.11. Polish & Slavic Center, Brooklyn, Nowy Jork

19.11. , Atlanta, Georgia

Oficjalna strona artysty: www.jakubkuszlik.pl

*

Zobacz też:

Chopin zdobywa Atlantę

Rozpalanie iskry

Lwów Stanisława Lema



Lwów, panorama, fot. Anna Gordijewska

Album opracowany przez Annę Gordijewską i Mariusza

Olbromskiego prowadzi czytelnika poprzez lwowskie życie pisarza, łącząc stary świat z pocztówek i fotografii z obrazem miasta, który znał Stanisław Lem. Zachowane do dziś detale wprowadzają w klimat dzieciństwa i czasów szkolnych bohatera. Patrząc na klatkę schodową, drzwi wejściowe do mieszkania Państwa Lemów, ozdobny sufit na który patrzył mały Staś, czy widok z okna na podwórko, gdzie występowali artyści, powodują, że mimo woli czytelnik przenosi się do świata, który ukształtował przyszłego pisarza. Poznajemy też szkołę im. Karola Szajnochy, widzimy piękny widok na miasto z jego klasy, lwowskie uliczki, którymi chodził, to wszystko stwarza niepowtarzalny klimat. Album to nie tylko podróż lwowskimi śladami Stanisława Lema, ale też zapis ulotnych chwil zamkniętych w szczegółach. (Redakcja).

L W Ó W



Anna Gordijewska (zdjęcia), Mariusz Olbromski (tekst), Lwów Stanisława Lema, wyd. Biblioteka Kuriera Galicyjskiego, Lwów 2021 r.

Wstęp (*fragm.*)

Czym jest pamięć? Czy swego rodzaju sejfem czasu, z którego można wyjąć w każdej chwili te same fakty, odczucia, zdarzenia? Nie. We wstępie do „Wysokiego Zamku”, prozy autobiograficznej, Stanisław Lem pisze, że jego „rysopis pamięci” jest niepełny. (...) Mimo to, po jego lekturze każdy czytelnik jest ubogacony o wiedzę nie tylko dotyczącą biografii

Lema, ale miejsca i czasu, w którym przyszło poznawać mu najbliższe otoczenie, rodzinny Lwów, otaczającą go rzeczywistość. Bo tak faktycznie książka ta jest meandryczną opowieścią o wzrastaniu fizycznym, a przede wszystkim intelektualnym, o poznawaniu świata przez młodego lwowianina w rodzinnym domu i mieście, które do końca życia uważał za najpiękniejsze na świecie. Stąd krótkie opisy – wspomnienia, nie tylko osób, ale i kątów domowych, kamienicy, w której przyszedł na świat, bliższych i dalszych jej okolic, wędrówek po mieście – są wracającym na kartach tego dzieła *leitmotivem*. (...)



Tablica pamiątkowa na ścianie kamienicy przy ul. Brajerowskiej 4, w której mieszkał Stanisław Lem



Fragment klatki schodowej i drzwi wejściowe do mieszkania Lemów

*

Stanisław Herman Lem urodził się w wolnej Polsce 13 września 1921 roku, choć w jego metryce ze względu na przesąd wpisano datę o dzień wcześniejszą, w mieście określanym najczęściej mianem Semper Fidelis. (...) Przyszły pisarz przyszedł na świat w kamienicy państwa Lemów przy ulicy Brajerowskiej 4, dziś

Bohdana Łepkiego, w mieszkaniu na drugim piętrze. Ojciec jego Samuel, absolwent lwowskiego uniwersytetu, był wziętym laryngologiem, prowadził w domu praktykę lekarską, pracował też we lwowskiej klinice. Stanisław był jedynakiem, rozpieszczanym przez ojca i matkę Sabinę, z domu Woller, która zajmowała się wychowaniem syna i domem.

Talent literacki odziedziczył zapewne po ojcu, który we wczesnej młodości publikował wiersze i prozę w lwowskiej prasie, ale później poświęcił się medycynie i pracy zawodowej. W stulecie urodzin Stanisława Lema, na fasadzie jego rodzinnego domu, umieszczono skromną tablicę w języku ukraińskim, polskim i angielskim. Wędrujący po Lwowie przechodzeń mijając ją może nie uświadamiać sobie w pełni, że właśnie ten dom jest nie tylko miejscem narodzin światowej sławy pisarza, w którym wzrastał i się wychowywał, ale że stał się on także jedną z legend literackich. Bo właśnie ta kamienica została najbardziej wyraziście przedstawiona, pośród jakże wielu miejsc Lwowa, w „Wysokim Zamku”.



Piec w gabinecie Samuela Lema, ojca pisarza



Widok na balkon z gabinetu ojca pisarza, Samuela Lema

*

To w niej, żyjącej rytmem codziennych zajęć rodziny Lemów, włączonym w wielki rytm miasta, mały Staś poznawał świat, najpierw na czworakach. Odgłosy pojawiające się od strony ulicy, jak i docierające na podwórku nawoływania wędrownych rzemieślników, żebraków, muzyki towarzyszącej występom zespołów akrobatycznych, zmieszane z głosami rodziców były

jego pierwszymi doznaniem akustycznym. To w niej poznawał zapachy, smak nie tylko słodczy i potraw, ale i nadgryzanej wielkiej pieczęci lwowskiego uniwersytetu na dyplomie ukończenia tej uczelni przez ojca. A później, gdy nieco wydorósł, wędrując z pomieszczenia do pomieszczenia, chłonał oczyma zdumionego dziecka kształty i barwy przedmiotów w poszczególnych pokojach, które po latach, z konieczności wybiórczo, acz ciekawie, opisał.

Stąd wiemy, że mieszkanie państwa Lemów składało się z sześciu pomieszczeń: przedpokoju wejściowego, sypialni, gabinetu pana domu, jadalni, kuchni, oraz przedpokoju i gabinetu laryngologicznego ojca. W pokojach były duże i wysokie piece w stylu secesyjnym z kafli popękanych w siateczkę. Każde z tych pomieszczeń, a także większość mebli została uwieczniona słowem. Niektóre przedmioty, nawet drobne, mają osobne i ciekawe „portrety”. Swój zmienny wizerunek – rosnącego szkraba-malca, później dorosłego gimnazjalisty, wpisał w różnego rodzaju sceny domowe, takie jak na przykład pranie bielizny, maglowanie i prasowanie. Również opisuje sceny pełne humoru, jak choćby wspomnienie karmienia małego Stasia, podczas którego ojciec musiał stać na stole i otwierać i zamykać parasol.



Balkony w kamienicy Lemów przy ul. Brajerowskiej 4 (obecnie Bohdana Łepkiego) od strony podwórka

To tam rozwijały się w samotności jego różnorodne zainteresowania, oglądanie rysunków w rozlicznych książkach medycznych ojca w jego bibliotece, czy w niemieckojęzycznej encyklopedii Brockhausa, grubych tomach przynoszonych od wujka Mundka. Namętne czytanie książek, później także z własnej biblioteki, w której znalazły się nie tylko pozycje z serii „Cuda Przyrody”, czy „Tajemnice Wszechświata”, ale też, między innymi, dzieła Aleksandra Fredry i Juliusza Słowackiego, a więc pisarzy związanych biografią i twórczością z Kresami, stały się w okresie gimnazjalnym jego ulubionym zajęciem.

To tam też, w tym mieszkaniu, rozwijało się domowe

majsterkowanie małego Lema, które daleko wykraczało poza tego typu działania jego rówieśników. Ciekawość budowy różnych urządzeń zrazu pobudzała go do ich dewastacji, na początku zwyczajnie przy pomocy młotka. W okresie późniejszym zajmował się budowaniem coraz bardziej skomplikowanych konstrukcji. Budował elektryczne aparaty, maszynę Wimshursta oraz induktor Ruhmkorffa, transformator Tesli i wiele innych. Zajmował się też teorią, zapisywał w grubych zeszytach swe pomysły i rysował ich „szkice techniczne”, a wśród nich na przykład model samolotu pionowego startu, „wiosło z łopatką w kształcie parasola, który pod wpływem oporu stawianego przez wodę sam się otwierał i zamykał” i wiele innych. (...)



Widok z okna klasy dawnego II Państwowego Gimnazjum im. Karola Szajnochy na wieżę Korniakta

Z gniazda rodzinnego wędrował też od najmłodszych lat po kilkanaście razy w roku razem z ojcem na Wysoki Zamek – do tego miejsca wyjątkowego dla lwowian, górującego podniebnie nad miastem i okolicą – by przemierzać tam aleje i ścieżki, patrzeć na rozciągającą się u stóp wspaniała panoramę prastarego grodu. Na jedyny na świecie wizerunek, który naszkicował później z takim mistrzostwem swym słowem. (...) „Wysoki Zamek” Lema jest także – w innym znaczeniu, sam w

sobie „twierdzą”, bo słowo pisarza jest z czasem bardziej trwałe niż mur obronny i kamień. (...)

Mariusz Olbromski



Ruiny murów obronnych Wysokiego Zamku



Ozdobna grota na Wysokim Zamku z lwami autorstwa Bernarda Dickemboscha przeniesionymi z lwowskiego ratusza. Nad wejściem herb E. Syksta i J. Lorencowicza z XVII w. pod datą 15 Aug(usta) 1841 r.

Fotografie autorstwa Anny Gordijewskiej pochodzą z albumu „Lwów Stanisława Lema”.

*

Zobacz też:

Fredro z Krainy Humoru

Kraina Wesołych Nauk, czyli Ogród Doświadczeń imienia
Stanisława Lema w Krakowie

IV Kongres Teatru Polskiego w Chicago



IV Kongres Teatru Polskiego, fot. Kasia Jarosz

W dniach 23-25 września 2022 roku odbył się IV Kongres Teatru Polskiego w Chicago. Jak co roku Andrzej Krukowski otworzył Kongres słowami „Kongres uważam za otwarty”. Widzowie mogli obejrzeć dwa spektakle w dwóch dogodnych lokalizacjach oraz wziąć udział w niedzielnym kongresie zorganizowanym w tym roku w nowej siedzibie Akademii Muzycznej PASO.

W piątek i sobotę (23 i 24 września) odbyły się spektakle teatralne.

W Wooddale w Art Gallery Kafe, widzowie mogli podziwiać studentkę Akademii Sztuki Teatralnej we Wrocławiu – Aldonę

Karską, w dwóch monodramach; „Grze” na podstawie powieści Olgi Tokarczuk i „(Nie)Normalna” na podstawie autobiografii Donny Williams. Aldona wraz z reżyserką monodramów Katarzyną Boroń przyjechały na Kongres z Polski. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że przed młodą artystką wielka kariera, bo Aldona ma duży talent aktorski.

Również w piątek i w sobotę, w innej lokalizacji, Teatr Nasz zaprosił widzów na premierę, która odbyła się w bardzo nietypowym miejscu, a mianowicie w zakładzie mechaniki samochodowej. Widzowie zostali zaproszeni do rozświetlonej komory lakierniczej, gdzie obejrżeli instalację pt. „Proces Pana Cogito” na podstawie życia i twórczości Zbigniewa Herberta.

W sobotę i w niedzielę (24 i 25 września) w godzinach porannych odbyły się II Warsztaty Aktorskie, które poprowadził Omar Sangare absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie, gdzie studiował pod okiem Andrzeja Wajdy, dziekan Wydziału Sztuk Teatralnych w Williams College w Massachusetts, założyciel i dyrektor artystyczny UNITED SOLO, największego na świecie festiwalu monodramu, który odbywa się w Nowym Yorku.



IV Kongres Teatru Polskiego, prowadząca Monika Kulas i dyrektor Teatru przy Stolicu im. Alicji Szymankiewicz, fot. Kasia Jarosz

Gala Kongresu odbyła się w niedzielę i zgromadziła liczną publiczność, aktorów, reżyserów, charakteryzatorów, sponsorów i miłośników teatru. Jak co roku kongres podsumował działania teatralne w minionym sezonie artystycznym oraz zapowiedział nowy sezon 2022-23.

Od swojej pierwszej edycji Kongres przyznaje nagrodę za

osiągnięcia dla teatru. Przypomnijmy, że w latach ubiegłych otrzymali ją Wiesław Gogacz, Lilianna i Andrzej Piekarscy i Tomasz Startek. W tym roku za wyobraźnię w kreowaniu kostiumów teatralnych, projekty autentyczne i integralne z charakterem postaci, statuetkę odebrała Pani Maryla Pawlina, kostiumolog, która od wielu lat tworzy wspaniałe kostiumy teatralne dla teatrów m.in. Warsztatów Teatralnych „Little Stars”, Teatru Nasz oraz Akademii Muzyki PASO.

Podczas laudacji na salę wkroczyli aktorzy i wolontariusze prezentując kilka kostiumów, które wyszły spod igły pani Maryli. Na scenie zrobiło się kolorowo i bajecznie, a laureatka nie kryła łez wzruszenia.

Wieczór poprowadził duet Monika Kulas i Bogdan Łańko. Program artystyczny oparty o twórczość Mariana Hemara w 50. rocznicę jego śmierci i poezje Adama Mickiewicza w 200. rocznicę wydania „Ballad i Romansów” i ogłoszenia roku 2022 rokiem Polskiego Romantyzmu, nie tylko wzruszył, ale i rozśmieszył.

Kolejnym punktem programu była projekcja spektaklu „Bal w operze” nagrany w 1994 roku w ramach spotkań Teatru Domowego, którego inicjatorką była Anna Czerwińska. Autorzy i uczestnicy wspominali historię wspólnych przedsięwzięć teatralnych od początku lat 90.

IV Kongres zakończyło losowanie wejściówki teatralnej na premiery polskich teatrów w sezonie 2022-23. W przyszłym roku, we wrześniu, jubileuszowa edycja Kongresu, na którą już teraz Państwa zapraszamy.

Materiały prasowe.



IV Kongres Teatru Polskiego, Ewelina Zielińska i Marcin Kowalik, fot. Kasia Jarosz



IV Kongres Teatru Polskiego, fot. Kasia Jarosz



IV Kongres Teatru Polskiego, nagrodzona w tym roku Maryla Pawlina, kostiumolog, fot. Kasia Jarosz



IV Kongres Teatru Polskiego, fot. Kasia Jarosz



Zobacz też:

III Kongres Teatru Polskiego w Chicago

Jan Lechoń – w służbie Polsce i Polonii



Jan Lechoń, portret autorstwa Romana Kramsztyka (1919)

Krzysztof Langowski (*Nowy Jork*)

Spoglądając z obecnej perspektywy na dzieje polskiego wychodźstwa niepodległościowego na terenie Stanów Zjednoczonych podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu w 1945 r. nie sposób jej sobie wyobrazić bez znaczących osobowości. Te właśnie indywidualności swoim poświęceniem, działalnością polityczną, społeczną i jednocześnie troską o zachowanie narodowych imponderabiliów w walce z komunistycznymi wpływami na polonijne środowisko niepodległościowe dawały wyraźne świadectwo istnienia poza Polską wolnej myśli w utrwalaniu tradycji, kultury i prawdy historycznej narodu polskiego. Wśród nich bez wahania możemy wskazać Jana Lechonia.

Jan Lechoń (właściwie: Leszek Józef Serafinowicz), urodził się 13 marca 1899 r. w Warszawie. W latach 1907/1908 rozpoczął naukę w szkole im. Stanisława Staszica z polskim językiem wykładowym, a w 1911 r. przeniósł się do szkoły klasycznej im. Emiliana Konopczyńskiego. W grudniu 1912 r. dzięki nakładowi finansowemu jego ojca Władysława ukazał się jego debiutancki tomik wierszy pod tytułem „Na złotym polu”. Trzy lata później w 1914 r. ukazał się kolejny tomik „Po różnych ścieżkach”. Oba zbiory wierszy ukazały się pod pseudonimem Jan Lechoń. W 1916 r. Lechoń zdał maturę i rozpoczął studia z zakresu filologii

polskiej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, jednak nigdy ich nie ukończył. W tym okresie współredagował czasopismo „Pro Arte et Studio”. Był również współzałożycielem kawiarni „Pod Pikadorem”, a także założonej 6 grudnia 1919 r. wspólnie z Kazimierzem Wierzyńskim i Julianem Tuwimem grupy poetyckiej „Skamander”.

W latach 1919-1920 w okresie wojny polsko-bolszewickiej Lechoń był zatrudniony w Biurze Prasowym Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Wspominając później Lechonia Zdzisław Czermański pisząc na jego temat stwierdził, że

Żołnierzem nigdy nie był. Brak żołnierskiej karty nieraz mu dokuczał, ale też rozumiał dobrze, że na żołnierza się nie nadawał. Bez nerwowej szarpaniny i wysiłku nawet parasola otworzyć nie mógł, a cóż by to dopiero było ze złożeniem się z karabinu! A gdyby ten karabin mu dali, pewny jestem, że zacząłby strzelać z przejęcia i z gorliwości na długo przed bitwą i to we wszystkich kierunkach.

W latach 1926-1929 Lechoń był redaktorem pisma satyrycznego „Cyrułik Warszawski”. Z prowadzeniem tego pisma wiąże się także historia związana z częstymi pobytami Lechonia w znanej w środowisku przede wszystkim artystycznym Warszawy cukierni „Ziemiańska”. Żartobliwą relację na ten temat przekazał

także Zdzisław Czernański, który pisał, że właściciel cukierni Albrecht po przeprowadzonym remoncie w 1927 r. zwrócił się do Lechonia z pytaniem

Czy nie uważałby on stolika na półpiętrze za najodpowiedniejszy do stałego zarezerwowania dla panów artystów Leszek w kilku susach wskoczył na półpiętro, usiadł na skórzanej kanapce i propozycję Albrechta przyjął. Od tego czasu Leszek na półpiętrze gospodarzył terroryzując i wystraszając od stolika wszystkich niemiłych mu przysiadaczy. Byłem świadkiem jak gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski z poważną miną zbiegł po schodach w dół do zbliżającego się Leszka, żeby mu wyjaśnić dlaczego pozwolił sobie wziąć ze sobą na półpiętro nieznanego osobnika. – Człowiek z kresów, – mówił Wieniawa, – jechał całą noc. Był zmęczony. Wojewoda. Posadziłem go tutaj na chwilę. Jak odpocznie to pójdzie.

Jan Lechoń wziął 1927 r. czynny udział w sprowadzeniu z Francji do Polski prochów Juliusza Słowackiego, który został następnie pochowany na Wawelu w Krakowie. Od 1930 r. przez kolejne dziewięć lat Lechoń był attaché kulturalnym w polskiej ambasadzie w Paryżu. Zdzisław Czernański wspominając po latach pierwszy okres działalności Lechonia w tym mieście pisał, że

Onieśmielony nieznajomością języka francuskiego siadywał często na pustym tarasie dzisiaj sławnej Café Flore i żeby nie było żadnej kwestii wskazywał palcem na swoją pierś, mówiąc do kelnera głuchszym niż zwykle głosem: – Un café noir – por moi. Płacił za wszystko banknotami i po dwóch tygodniach tego procederu miał po kieszeniach same drobne monety. Sypały się z niego, i brzęczał nimi cały. A wydatnością swoich piersi dziwił, bo nikt się nie domyślał że nosi bilon w dwóch portfelach na piersi.

Po klęsce Francji w 1940 r. Lechoń wyjechał do Brazylii, a następnie dotarł w dniu 11 sierpnia 1941 r. na statku „Urugwaj” do Nowym Jorku, gdzie zamieszkał na stałe. Natychmiast zaangażował się w życie miejscowego środowiska niepodległościowego Polonii amerykańskiej. Był darzony przyjaźnią znajdujących się w Stanach Zjednoczonych m.in. światowej sławy klawesynistki Wandy Landowskiej, malarza Rafała Malczewskiego, a także Kazimierza Wierzyńskiego. Po przyjeździe nawiązał także współpracę z przybyłymi w tym samym roku do Stanów Zjednoczonych piłsudczykami Ignacym Matuszewskim, Henrykiem Floyrem-Rajchmanem i Wacławem Jędrzejewiczem. Piszac na ten temat w okresie późniejszym Jędrzejewicz stwierdził:

Przypominam sobie takie wieczory i noce w ciemnym mieszkaniu Rajchmana na 115 ulicy West, koło Uniwersytetu Columbia. W jednym pokoju Halina Wierzyńska pisała na maszynie projekt przemówienia prezesa KNAPP-a pod dyktando Matuszewskiego, w drugim Halina Matuszewska stukiała jakąś odezwę dyktowaną przez Rajchmana, gdzieś po kątach Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński ślęczeli nad zapisanymi już stronami, poprawiając je stylistycznie, coraz to proponując jakieś zmiany czy dodatki, dodając znakomite cytaty czy skróty przydługich zdań.



Jan Lechoń, gen. Tadeusz Bór-Komorowski i Kazimierz Wierzyński w siedzibie redakcji „Tygodnika Polskiego” w Nowym Jorku, czerwiec 1946 r.

Wkrótce po przyjeździe Lechoń wziął czynny udział w charakterze propagatora polskiej kultury. Z okazji obchodzonej w dniu 25 września 1941 r. na Uniwersytecie Columbia zorganizowano uroczystość poświęconą 25. rocznicy działalności wydziału polonistyki na tej właśnie uczelni. Lechoń był głównym mówcą w trakcie tej uroczystości obok ówczesnego szefa wydziału, prof. Clarence’a A. Mondinga. Na łamach wydawanego w Nowym Jorku dziennika „Nowy Świat” zapowiadając

planowane wydarzenie pisano, wyrażając jednocześnie nadzieję, że

w czasach, gdy kultura polska jest systematycznie niszczona przez najeźdźcę, należy się spodziewać, że Polonia z uznaniem przyjmie inicjatywę Uniwersytetu Columbia i tłumnie przybędzie, by uczcić tak ważny jubileusz.

W treści zaprezentowanego przez siebie odczytu zatytułowanego „Przyszłość kultury polskiej” Lechoń odwołał się do wojennej rzeczywistości stwierdzając, że

gdy kultura polska leży w gruzach i tropi się każdy jej ślad, aby go zatrzeć, zdawałoby się rzeczą niemożliwą, niemal zuchwałą, mówić o przyszłości tej kultury.

Ukazał następnie tragiczne dzieje Polaków, najazdy tatarskie, krzyżackie czy szwedzkie, ani

rozdarcie i pogrzebanie Polski na oczach Europy samolubnej i bezsilnej nie pogrzebały duszy polskiej.

Lechoń podkreślił jednocześnie gotowość ze strony Polaków do współpracy w odbudowie po zakończeniu działań wojennych Europy, przedstawiając przy tym wizję przyszłości, która była oparta na tendencjach federalistycznych, które

Polska już dawno uważała za swoje i wcielała je w życie, ponieważ idea jagiellońska była to właśnie owa federacja, o której dziś się mówi.

Odwołał się jednocześnie do doświadczeń słuchaczy, wskazując, że symbol Polski jagiellońskiej może być źródłem dumy zwłaszcza dla rodaków w Stanach Zjednoczonych,

mających przed sobą wzór nowoczesnego państwa, które rozmachem twórczego wysiłku, entuzjazmem pracy i zdobywania, najgłębszym instynktem demokratycznym, zdołało stworzyć i spaja coraz bardziej jedność różnych narodów.

Wybór poety na głównego mówcę wieczoru był z pewnością celowym ruchem, który był obliczony na sukces zabiegów patriotycznych i propagandowych. Podobnie stało się także później, kiedy Lechoń wziął udział obok Kazimierza

Wierzyńskiego i Juliana Tuwima w świątecznej audycji radiowej nadawanej przez lokalną nowojorską stację WRUL, która była adresowana do Polski i Polaków rozrzuconych po świecie. W jej trakcie trzech poeci wygłosili wzruszające i zarazem podtrzymujące narodowego ducha w swej treści przemówienia.

Dzięki posiadanemu przez Lechonia doświadczeniu w dziedzinie promocji kultury polskiej, które nabył podczas pobytu we Francji i Brazylii szybko został zatrudniony przez podlegające polskiemu rządowi na uchodźstwie i kierowane w Nowym Jorku przez Stefana Roppa *Polish Information Center*. Zlecono mu do realizacji przez ambasadę RP w Waszyngtonie m.in. opracowanie dla amerykańskiego Ministerstwa Wojny cyklu audycji dotyczących Polski. Miały się one zmieścić w serii regularnych programów radiowych, które zostały przeznaczone dla amerykańskich żołnierzy. Audycje te miały za zadanie w przystępny sposób nauczać o historii i tradycji narodów sprzymierzonych, na przykładzie podanych ważniejszych wydarzeń z dziejów narodowych, a także ukazania sylwetek najważniejszych postaci wywodzących się z danego kraju. Zamierzenia te miały na celu przede wszystkim osiągnięcie celu propagandowego, którym było zainteresowanie przedstawicieli innych państw i społeczności, kultur i języków sprawami Polski, jej historią i osiągnięciami w dziedzinie nauki i kultury, a także tragicznej codzienności w trakcie trwających działań wojennych.

W tym okresie Lechoń zajmował się także wydawaniem podlegającego polskim władzom i wydawanego w Nowym Jorku „Tygodnika Polskiego”. Jego łamy zostały przez niego szeroko otwarte od maja 1942 r. dla utworzonego w Nowym Jorku Polskiego Instytutu Naukowego. Pismo stało się w krótkim czasie swoistą kroniką życia i działalności tej instytucji na bieżąco, ze względu na publikowane w nim zapowiedzi wszystkich organizowanych i odbywających się tam wydarzeń, konferencji, odczytów i spotkań, zaproszeń do udziału w nich, a następnie ich omawiania, które niejednokrotnie były przygotowane przez samego Lechonia. Na łamach tygodnika Lechoń stanowczo zareagował na działalność komunistycznego agitatora którym był prof. Oskar Lange. W tekście niepodpisanym wprowadzie, ale napisanym przez redaktora naczelnego, którym był Lechoń ukazał się na początku 1944 r. artykuł wstępny pt. „Nowa Targowica”. Tekst ten poprzedzał list protestacyjny wystosowany przez 17 polskich profesorów, którzy wykładali na uczelniach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeciw wystąpieniu Oskara Langego. Pisząc na temat działalności Langego i jego politycznych towarzyszy, w tym także współpracującego z nimi Juliana Tuwima, poeta przyrównał ich do Targowicy. Stanowczo więc stwierdził

Ta zdrada nie jest szaleństwem, nie jest jakimś odosobnionym wybrykiem czy jakąś jednostkową

degeneracją; jest to zdrada zorganizowana, czynna, karna, świadoma swych celów, ważąca każdy krok, raz układna, raz pełna niepojętej zbrodniczej buty; jej cel jest jasny, bo przecież otwarcie go głosi: oddanie polskiej ziemi wrogom. Nie boimy się o wpływ nowej Targowicy na naród polski, bo ludzie ci po prostu tego wpływu mieć nie mogą, jak nie może go mieć Julian Tuwim, tam, gdzie w szaleńczym zaślepieniu pychy chce stanąć w poprzek instynktowi całego męczeńskiego i bohaterskiego narodu, całego – aż do naprawdę polskich komunistów, jak Władysław Broniewski.



Jan Lechoń w pensjonacie Janiny i Stanisława Strzetelskich w Sea Cliff na Long Island, II poł. lat 40. XX wieku

Jan Lechoń angażując się w prowadzenie pisma „Tygodnik Polski” podejmował przez kolejne lata starania o zdobycie koniecznych do jego prowadzenia funduszy. Świadczy o tym fakcie także wyraźne pismo, które wysłał 7 sierpnia 1945 r. do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka

Nasz przyjaciel Artur Rodziński poinformował już Pana

Prezesa o warunkach w jakich znalazł się „Tygodnik Polski” w związku z ogólną sytuacją. Parę miesięcy temu w dłuższym, oparzonym szczegółowymi danymi finansowymi, piśmie zwracaliśmy się do Kongresu Polonii z prośbą o dopomożenie nam w utrzymaniu tej jedynej już dziś na świecie wolnej placówki literatury polskiej i rozpowszechniania słowa polskiego pomiędzy wojsko polskie i niezliczone rzesze uchodźców na całym świecie. Tygodnik został pozbawiony wpływu z prenumerat wojskowych, z drugiej strony wzrosły wielokrotnie zapotrzebowania na nasze pismo zarówno ze strony żołnierzy jak też uwolnionych jeńców, pozbawionych słowa polskiego i domagających się o nie rozpaczliwie. To skłania nas, aby zwrócić się do Wielce Szanownego Pana Prezesa, z prośbą o jego interwencję i przychylną decyzję. Prosimy niniejszym, aby Kongres Polonii zaprenumerował tysiąc egzemplarzy „Tygodnika Polskiego” dla wojska i uwolnionych jeńców.

Niestety prośba Lechonia nie spotkała się z przychylną reakcją ze strony kierownictwa KPA.

Jan Lechoń utrzymywał jednocześnie stały kontakt z działaczami Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a w szczególności z Henrykiem Floyarem-Rajchmanem, który starał się wykorzystać talent pisarski poety do realizacji działalności

politycznej zarówno w ramach założonego przez piłsudczyków współpracujących z gronem działaczy polonijnych w czerwcu 1942 r. Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, a także założonego dwa lata później Kongresu Polonii Amerykańskiej. Świadczy o tym m.in. list Lechonia do Rajchmana w którym pisał on o swoim spotkaniu w Detroit z prezesem KNAPP Henrykiem Kogutem. Lechoń pisał:

Wczoraj miałem miłą wizytę pana Koguta i długą nocną z nim rodaków rozmowę. Dziś powtórka”.

Z kolei Rajchman pisał do Lechonia 2 października 1945 r. na temat konieczności przygotowania przez niego tekstów przeznaczonych dla kierownictwa Kongresu Polonii Amerykańskiej

W związku z naszą rozmową powracam do naszego porozumienia i mojej prośby, abyś zechciał napisać projekt „Ślubowania” do Kraju, i szkic 2-3 stronicowy „Odezwy do Polonii” oraz część emocjonalną do przemówienia pana Karola Rozmarka. Według Twego życzenia posyłam Ci tekst „Posłania do Narodu Polskiego,, które uchwalono w Buffalo, w maju zeszłego roku dotarło parę miesięcy później do Kraju. Ponadto załączam „Odezwę do Polonii” z 29 czerwca 1945 r.,

która jest ostatnim kalendarzowo wystąpieniem Zarządu Kongresu skierowanym do Polonii.

Lechoń, przesyłając później przygotowany przez siebie tekst pisał do Rajchmana z satysfakcją

Drogi Henryku! Oto tekst obiecany.

Niestety nie zawsze Lechoń mógł się wywiązać na czas z podjętego przez siebie zobowiązania i dlatego też pisząc do Rajchmana 3 marca 1949 r. stwierdził

Drogi Henryku! Piszę do Ciebie, aby najmocniej i najserdeczniej przeprosić Ciebie: także za sprawiony Wam zawód i kłopot i powiedzieć Wam jak bardzo jestem zmartwiony że nie mogłem Ci wykonać tej przysługi. Znałem jej wagę i tym bardziej chciałem tę pracę wykonać – niestety przeciwności nie do przebycia pokrzyżowały te moje zamiary.



Po mszy w kościele Św. Stanisława przy 7 ulicy na Manhattanie. Trumnę Jana Lechonia niosą (od lewej strony) Aleksander Janta, Józef Lipski, gen. Władysław Anders, Adam Ciołkosz, gen. Wincenty Kowalski i Ziemowit Karpiński

Jan Lechoń zmarł śmiercią samobójczą wyskakując 8 czerwca 1956 r. z okna na 12 piętrze hotelu Hudson stojącego przy 57 ulicy i 10 Alei w Nowym Jorku. W uroczystościach pogrzebowych w kościele św. Stanisława na Manhattanie a także później na cmentarzu Calvary I na Quensie wzięli udział m.in. generałowie Władysław Anders i Wincenty Kowalski, a także Wacław Jędrzejewicz, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta, Józef

Lipski i Adam Ciołosz. Przemawiając nad trumną swojego przyjaciela Kazimierz Wierzyński powiedział m.in.

Żegnam Go w imieniu pisarzy i w imieniu przyjaciół. Miał ich wielu, a nawet fanatycznych. Potrzebował przyjaźni przez całe życie i szukał jej jak lekarstwa na dokuczliwą samotność. Myśmy go też potrzebowali. Nikt nie mógł się oprzeć jego fascynującej osobowości i wyrzec się dumy, że był z nim w przyjaźni. Leszku kochany, żegnam Cię.

Artykuł ukazał się w „Kurierze Plus”, Nowy Jork, 6 listopada 2021 r.

✱

Zobacz też:

Janusz Krzyżanowski wśród Polonii

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

Współczesny wymiar
nieudanej próby
Karskiego
zatrzymania
Holokaustu



David Strathairn jako Jan Karski w przedstawieniu „Remember This: The Lesson of Jan Karski”, fot. Teresa Castracane

Monodram „Remember This: The Lesson of Jan Karski”, której współautorami są Young i Derek Goldman, uwypukla ogromny ciężar misji Karskiego. Spektakl, prezentowany „off-Broadway” [w dniach 9 września - 16 października 2022 r.], miał swój debiut w Waszyngtonie jesienią 2019 r. i był także wystawiany przez Chicago Shakespeare Theater jesienią 2021 r.

Justine Jablonska (*Nowy Jork*)

Tłumaczenie: Bożena U. Zaremba

Mężczyzna wbija się w powietrze. Publiczność zamiera, po czym oddycha z ulgą, gdy ten bezpiecznie ląduje na deskach sceny. Jan Karski – dyplomata, działacz polskiego podziemia podczas drugiej wojny światowej i kurier, który przekazał światu informacje o ukrywanej wówczas Zagładzie, w czasie, gdy można było ją jeszcze zatrzymać – właśnie uciekł z rąk Gestapo, dosłownie prosto w ręce członków polskiego ruchu oporu, którzy przywrócą go do zdrowia.

Z melodyjnym wschodnioeuropejskim akcentem aktor grający Karskiego, David Strathairn, mówi publiczności, że po jego ucieczce, Gestapo aresztowało w ramach odwetu 100 Polaków. Potem rozstrzelało 32 z nich.

“Trzydzieści dwa istnienia ludzkie za życie jednego człowieka” powiedział mi współautor sztuki, Clark Young, określając tą scenę jako „moment dogłębnego poczucia klęski i traumy”, jakie przeżywa bohater.

Monodram „Remember This: The Lesson of Jan Karski”, której współautorami są Young i Derek Goldman, uwypukla ogromny ciężar misji Karskiego. Spektakl, prezentowany „off-Broadway”

[w dniach 9 września – 16 października], miał swój debiut w Waszyngtonie jesienią 2019 roku i był także wystawiany przez Chicago Shakespeare Theater jesienią 2021, kiedy miałam okazję go zobaczyć.

Sztuka w skuteczny sposób przypomina nam o zasadach wyznawanych przez Karskiego – prawdzie i odwadze w obliczu sił potężniejszych od niego. Dzięki niej studenci Uniwersytetu Georgetown, na którym prawdziwy Jan Karski wykładał stosunki międzynarodowe, mają możliwość zapoznania się z jego życiem i działalnością. Od 2020 r., specjalistka od pedagogiki inkluzyjnej, Ijeoma Njaka, prowadzi tam zajęcia w oparciu o tę sztukę.

„Pokazanie, że nawet w ‘upadku’ jest jakaś wartość, dla studentów jest ogromnie inspirujące” mówi Young. Porażka Karskiego, kiedy światowi przywódcy nie zrobili nic po otrzymaniu dowodów na trwający Holokaust, w rezultacie którego zginęły miliony ludzi, była rzeczywiście przerażająca.

Tak jak Karski, urodziłam się w Łodzi i, tak jak Karski po wojnie, ja także wylądowałam w Ameryce. Kiedy dwie przyjaciółki z dzieciństwa zaprosiły mnie, żeby zobaczyć „Remember This” w Chicago, w pierwszym odruchu wzbraniam się. Zaniepokojona wiadomościami z ojczyzny, walczę z polską częścią mojej tożsamości. Mam jednak do Karskiego ogromny szacunek, więc idę. I jestem niezmiernie wdzięczna. Słowo, prawda, dawanie

świadczenia – wartości dla mnie nieśmiertelne – teraz szczególnie są istotne.



David Strathairn jako Jan Karski w przedstawieniu „Remember This: The Lesson of Jan Karski”, fot. Teresa Castracane

Jan Karski urodził się w 1914 r. Miał za sobą przygotowanie wojskowe i praktykę w dyplomacji. Na początku drugiej wojny światowej, po ataku Niemiec i Rosji na Polskę, przystąpił do właśnie formującego się podziemia. Pracował jako kurier, przekazując Rządowi RP na uchodźstwie wiadomości o tajnych

operacjach niemieckich i sowieckich okupantów. Pod koniec 1940 r. został aresztowany przez Gestapo. Torturowano go przez trzy dni. Obawiając się, że może zdradzić konspiracyjne tajemnice próbował odebrać sobie życie. Po próbie samobójczej dobiegł do siebie w szpitalu wojskowym, dokąd przewiozło go Gestapo i skąd potem uciekł. Scena ucieczki jest w sztuce sceną przełomową.

„Remember This” rozpoczyna się na początku drugiej wojny światowej, kiedy Niemcy zakładają getto w Warszawie, umieszczając jedną trzecią jej mieszkańców na terenie zajmującym niewiele więcej jak dwa procent powierzchni miasta. Przywódcy Żydowskiego Podziemia aranżują wejście Karskiego do getta, aby mógł potem złożyć raport Rządowi RP na uchodźstwie, jak również brytyjskim i amerykańskim urzędnikom państwowym. Zarówno on sam jak i działacze żydowskiego i polskiego ruchu oporu uważali, że jeżeli powie światu, co się dzieje, a „możni tego świata” dowiedzą się o tym, będą mogli to zatrzymać.

Karski wszedł do getta w 1942 r. dwa razy i zobaczył horror, który nam dzisiaj jest dobrze znany: głód, śmierć i wyniszczenie. W przebraniu obozowego strażnika dostał się później do obozu przejściowego, z którego tysiące polskich Żydów transportowano do obozu śmierci w Bełżcu.

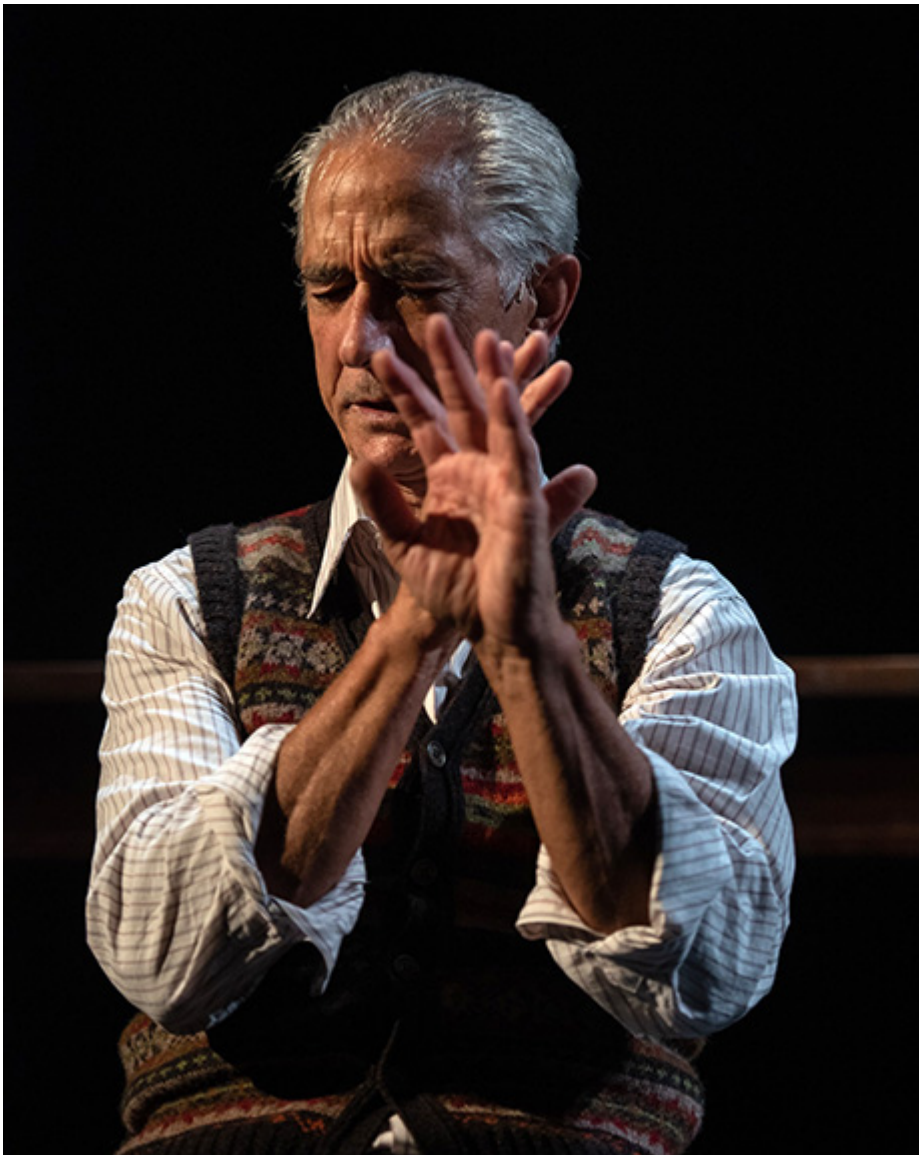
W 1943 r. Karski pojechał do Londynu i Waszyngtonu, żeby spotkać się z Winstonem Churchillem i Franklinem Delano Rooseveltem. Powiedziano mu, że Churchill jest zbyt zajęty i odesłano go do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych. Karski spotkał się z Rooseveltem, który zwracał się do niego per „młody człowieku” i dopytywał się o losy Żydów w Polsce, ale nie zadał ani jednego pytania o straszne wiadomości przywiezione przez Karskiego z niemieckich nazistowskich obozów zagłady.

„Powiedz swoim przywódcom, że wygramy tę wojnę” powiedział Karskiemu Roosevelt. „Stany Zjednoczone nie porzucą waszego kraju”. Ale jak my dzisiaj wiemy, jak Karski oraz żydowscy przywódcy podziemia w Polsce dowiedzieli się później, wreszcie jak miliony pomordowanych nie miały już możliwości się o tym przekonać – ani Roosevelt, ani Churchill nie zrobili nic, żeby Holocaust zatrzymać.

Po spotkaniu z Rooseveltem Karski pozostał w Stanach Zjednoczonych. Opublikował swoje wspomnienia w 1944 r., a osiem lat później uzyskał doktorat na Uniwersytecie Georgetown w Szkole Służby Zagranicznej.

Był wykładowcą na tej uczelni przez czterdzieści lat, ale przez dziesiątki lat nie wypowiadał się publicznie na temat swoich wojennych przeżyć do czasu, kiedy w 1985 r. Claude Lanzmann przeprowadził z nim wywiad dla filmu dokumentalnego o

Holokaucie pt. „Shoah”. W pierwszej scenie, kiedy Karski się pojawia, siedzi milcząco, łapiąc z trudem powietrze. „Teraz wracam [pamięcią]” zaczyna. Ale nie jest w stanie kontynuować. Załamuje się i odchodzi poza kadr. Traumę, która nadal go dręczy widać jak na dłoni. Po chwili Karski powraca i zaczyna powoli, z widocznym trudem opowiadać.





David Strathairn jako Jan Karski w przedstawieniu „Remember This: The Lesson of Jan Karski”, fot. Teresa Castracane

W tym filmie dokumentalnym, Karski przytacza szczegóły swojego spotkania ze Szmulem Zygielbojmem, polskim przewodcą żydowskim, którego postać w dość wyraźny sposób jest zarysowana w sztuce. W przejmującej scenie Karski odczytuje list napisany przez Zygielbojma po zniszczeniu warszawskiego getta, podczas którego większość rodziny

Zygielbojma zginęła. Zygielbojm jest zrozpaczony, ale nadal wierzy, że coś da się zrobić. „Odpowiedzialność za zbrodnię wymordowania całej narodowości żydowskiej w Polsce spada przede wszystkim na sprawców, ale pośrednio obciąża ona również ludzkość całą, Narody i Rządy Państw Sprzymierzonych, które do dziś dnia nie zdobyły się na żaden czyn konkretny w celu ukrócenia tej zbrodni” mówi list – jak się okazuje – samobójczy.

Zygielbojm ma nadzieję, że jego ostateczny krok w końcu spowoduje działanie. Ale tak się nie dzieje.

Ijeoma Njaka z Georgetown przytacza zaciekle debaty studentów Georgetown: „Co to znaczy, mówić, ogłaszać, jednocześnie żyć tą prawdą w sytuacji tak ogromnego sprzeciwu?” pytają jej studenci. „Także dyskutują nad sprawą bycia świadkiem traumy, która nie jest ich, co jest szczególnie istotne biorąc pod uwagę zaangażowanie wielu studentów w sprawy równości rasowej i społecznej”, dodaje.

Dla mnie te sprawy są także istotne i dlatego sztuka robi na mnie takie wielkie wrażenie.

Karski zmarł w 2000 r. Dziesięć lat później, przyjechałam do Waszyngtonu, żeby studiować w szkole dziennikarskiej, po czym pracowałam jako dyrektor programowy w Ambasadzie RP, w

której Karski się zatrzymał, gdy przyjechał ostrzec Roosevelta. Wszędzie czułam jego obecność: na korytarzach Ambasady, w Sali Błękitnej, gdzie organizowaliśmy imprezy i gdzie Karski siedział podczas wywiadów, które widziałam na YouTube. Pewnego lipcowego popołudnia, w rocznicę jego śmierci, towarzyszyłam przedstawicielom Ambasady, aby złożyć wieniec na jego grobie, na stromych wzgórzach Cmentarza Mount Olivet. Nagrobek jest surowy – tylko jego nazwisko i nazwisko jego żony, daty urodzin i śmierci. Byłam także przy jego ławeczce na Uniwersytecie Georgetown, gdzie Njaka prowadziła ostatniej jesieni swoje zajęcia o Karskim.

Pójście na „Remember This” to moja pierwsza wizyta w teatrze od początku pandemii. Siedziałam jak zahipnotyzowana. Robiłam notatki na programie. I płakałam.

Płakałam ze wzruszenia nad Karskim i jego odwagą, nad bojownikami ruchu oporu, którzy nieustannie mu pomagali, ale także za współczesną Polską – nad tym małym państwem, które tak wiele znaczy dla mnie i dla moich polskich rodaków, a prawdopodobnie nie tak bardzo wiele dla innych. Myślę o tym, że największa zbrodnia przeciwko ludzkości dokonała się na naszej ziemi i jak przerażająca to spuścizna. Zastanawiam się, jak głęboko tkwi trauma w tych z pośród nas, którzy potracili członków swoich rodzin i w tych, których rodziny przeżyły. (...)

Na końcu sztuki Karski mówi o tym, co widział i czego był świadkiem: „Dręczy mnie to. I chcę, żeby tak pozostało”. Mnie też dręczyło i dalej dręczy. I chcę, żeby tak pozostało.

Zdjęcia z przedstawienia były zrobione podczas spektaklu w Shakespeare Theater Company w Waszyngtonie, w październiku 2021. Autorka: Teresa Castracane.

*



Justine Jablonska

Justine Jablonska jest amerykańską dziennikarką polskiego pochodzenia, autorką licznych artykułów, wywiadów i esejów. Obecnie pracuje jako redaktorka merytoryczna w Nowym Jorku.

Esej był opublikowany w Zócalo Public Square pt.

”

*
*

Historia przedstawienia: Sztuka „Remember This: The Lesson of Jan Karski” powstała w 2014 r. w The Laboratory for Global Performance and Politics na Uniwersytecie Georgetown, w ramach obchodów stulecia urodzin Jan Karskiego (wówczas pt. „Remember This: Walking with Jan Karski”). W rolę Jana Karskiego wcielił się David Strathairn, amerykański aktor filmowy i teatralny, nominowany do Oskara za rolę pierwszoplanową w filmie „Good Night, and Good Luck”) i laureat nagrody Emmy. W ówczesnej formie, z wieloosobową obsadą, sztuka pokazywana była m. in. w Muzeum Dziedzictwa Żydowskiego w Nowym Jorku i w warszawskim teatrze IMKA (z udziałem studentów Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie). W formie monodramu po raz pierwszy została pokazana w 2019 r. na Uniwersytecie Georgetown, podczas obchodów 100-lecia Szkoły Służby Zagranicznej, gdzie Jan Karski był wykładowcą przez prawie 40 lat.

Od tego czasu sztuka była wystawiona na deskach teatrów amerykańskich, m.in. w Gonda Theater (Waszyngton), Chicago

Shakespeare Theater (Chicago), Shakespeare Theater Company (Waszyngton) oraz Theatre for A New Audience (Nowy Jork). W planie są pokazy w Polsce w 2023 r.

Twórcy: Clark Young i Derek Goldman (scenariusz), Derek Goldman (reżyseria), David Strathairn (jako Jan Karski). Na podstawie sztuki powstał film, którego premiera odbyła się w lipcu 2022 r. na Festiwalu Filmów Żydowskich w San Francisco. Więcej informacji na stronie Jan Karski Educational Foundation – partnera projektu:

*

Zobacz też:

Ambasadorzy spuścizny Karskiego

Nieskończona dychotomia

Październikowy gwiazdozbiór



Październik, fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik (Sosnowiec)

Co to są paździerze? Odpadki lnu, lub konopi. Pojawiają się w dziesiątym miesiącu roku i nadają temu miesiącowi nazwę. Z

niemieckiej tradycji pochodzi nazwa „winnik” – od czasu winobrania.

Jakież mamy ważne rocznice w październiku. Rzecz paradoksalna. Oto rocznica Rewolucji Październikowej była niegdyś obchodzona z dość ambiwalentnymi uczuciami w... listopadzie. Ale na szczęście to przeszłość... Zapowiadano „światlane zorze dla ludzkości”, a przyszedł mrok i ból milionów. Współcześnie ważne rocznice są nam mentalnie bliższe. 17 października w Paryżu przy *Placu Vandome* nastąpił zgon Fryderyka Chopina. To w paryskim *Parku Monceau* przy marmurowym pomniku mówiłem sobie króciutki liryk z tomu *Poezji* Kazimierza Przerwy-Tetmajera (seria II, XVI) poświęcony wielkiemu Polakowi:

Z daleka ku mnie płyną

Chopina smutne tony

I duszą mą owłada

Żal nieskończony.

*

Chciałbym wyciągnąć ręce

i lecieć gdzieś w przestworza,

w wieczornych cichych mgławic

bezdenne morza.

*

Coś rwie mi serce z piersi,

od ziemi mię odtrąca – –

a gardło moje dławi

gorycz paląca...

Chopin!... Taki dawny i jednocześnie aktualny, żywy. Po odwołaniu stanu wojennego bywałem dość często w Paryżu na Wyspie u Romanowiczów. Zachodziłem systematycznie na cmentarz *Pere Lachaise*. Często podchodzili do mnie młodzi Polacy, których 13 grudnia 1981 roku zastał nad Sekwaną. Tacy czasowi emigranci... Pytali, co w Kraju, co mają robić. Zwykle odpowiadałem, że decyzja do nich należy. Po chwili dawałem

sygnał: „Skoro pochylacie się nad ciałem Chopina, skłońcie się też przed jego sercem w Kościele Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie”.

Październik!... Jarosław Iwaszkiewicz bywał wielokroć zapatrzony w październikowe niebo, by potem napisać w roku 1942 słynne *Plejady* (wydane w 1946) z pysznym początkiem: „Plejady to gwiazdozbiór już październikowy”. Kusił poetę bezustannie ten niosący przymrozki miesiąc. W tomie *Krągły rok* (1967) pomieścił Iwaszkiewicz wiersz *Październik*, dzięki któremu niemal wszystkimi zmysłami odbieramy smak i urodę polskiej prowincji:

Ptaki październikowe

schylają zmęczone głowy

*

jak w zadymionych zwierciadłach

stoją jesienne sady

anioły i papugi

obsiadły winograpy

*

jeszcze te trochę liści

jeszcze jagód dwie kiści

i okruszyny w koszyku

*

już po wiosennym krzyku

już po zielonych godach

śpi papierowa uroda

*

już wszyscy gwiazdni ptacy

zaświecili

już wszyscy letni bracia

ulecieli

*

zasypia jeden za drugim

pod liściem przywiedniętym

*

i nikt już nie pamięta

ja może jeden pamiętam

*

i może jeszcze kto drugi

Podobnie, jak inne miesiące, październik także obrasta w przysłowia. Oto one: „W październiku, gdy liść z drzewa niesporo opada, późną to wiosnę zapowiada”; „W październiku kawek gromada, słotne dni nam zapowiada”; „Gdy październik mroźny, to nie będzie styczeń groźny”; „Październik chodzi po kraju, cichnie ptactwo w gaju”; „Gdy w październiku ciepło chadza, w lutym mrozy naprowadza”; „Październik stoi u dwora, wykop

ziemniaki z pola”; „W październiku jak na śmietniku”; „W październiku myśli z ptakami na północ odlatują”...



Jan Matejko, Królowa Jadwiga, fot. Wikimedia Commons

Najprzedniejsze jest jednak przysłowie: „Na Jadwigi, z kapustą na wyścigi”. Dlaczego „na wyścigi”, z kim mamy się ścigać? Ano z tu i tam atakującym nas śniegiem, czy nawet z dojmującymi śnieżycami. Właśnie na dzień 15 października, czyli na imieniny Teresy i Jadwigi, niegdyś dość często pojawiały się opady śniegu. Pospiesznie z pola zbierano kapustę, która zwykle wędrowała do ziemnych piwnic, niekiedy do kopców. Część główek kapusty szatkowano, udeptywano w drewnianych bekach, kiszono; często z marchwią, kiedy indziej z jabłkami, wielokroć z burakami, aby przydać kapuście czerwonego koloru. Deptanie kapusty – a

nie ubijanie jej drewnianymi tłuczkami – poprzedzał swoisty rytuał. Przez kilka godzin młodzieńcy wiejscy moczyli w cebrzyku nogi, szorowali je, następnie wkładali trzyćwierciowe lniane kalesony i wchodzili do dębowej beczki wysokiej na jakieś półtora metra. Zwykle kobiety szatkowały główki kapusty, „urobek” sukcesywnie wrzucały do beczki. Deptanie polegało na obracaniu się wokół osi tak, aby raz pięty były po trosze od strony środkowej, to znów od zewnątrz – przy klepkach beczki. Nadmiar soków wybierano „bączłowymi” – kamiennymi – czerpakami. Jeśli ktoś – nawet najbiedniejszy – miał na sezon zimowy „bekę” z kapustą oraz parę kwintali ziemniaków, uważano, że nie umrze do „przednówka” z głodu...

Te październikowe Jadwigi, Jadźki i Jagody w pejzażu mojej biografii stanowią zjawisko fascynujące, wzbogacają tę biografię. Poprzez wielkie polskie malarstwo i historyczne powieści zapadła w moje serce Królowa Jadwiga. Jestem dumny z tego, że ukończyłem Uczelnię krakowską, którą przed stuleciami ona restytuowała dzięki osobistej hojności. W mojej młodości i dzisiaj w latach senioralnych pochylałem się ze wzruszeniem o nadal się pochylałam nad jej jasnym sarkofagiem. Moja babcia po mieczu – Jadwiga Wójcikowa, leży na cmentarzu w Będzinie. Była dobrą prostą kobietą z Sancygniowa, ale też spoczywa na Królewskiej Górze Zamkowej.

Niech długo żyją: siostra wujeczna Jadzia Wójcikówna; szkolne

koleżanki: Karczówna-Ślęzak, Targowska-Kucia, Wyrzycka-Mazurowa. Z sąsiadek: Jadzia Janiszewska. Ze współpracowników: redaktor Jagoda Krzeszowiec. A to dopiero początek serdecznej listy...

Przysłowia przysłowiami. Ale ważniejsze jest to, że POLSKI PAŹDZIERNIK przyniósł nam Polakom w roku 1956 wyraźne rozszerzenie sfery wolności... Po październiku przychodzi LISTOPAD. Ten miesiąc też jest nacechowany myślą o wolności. Tak, bo właśnie „listopad to dla Polaków niebezpieczna pora.” Ale do tej sprawy wkrótce wrócimy.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też:

Wrzesień pełen wrzosów i... wojennych wspomnień